

Maciej Zakrzewski: Zawieyski AD 2025

Książka Barbary Tyszkiewicz jest kolejnym istotnym głosem w dyskusji o Zawieyskim. Czy będą następne? Trudno orzec. Oparta jest na szerokiej bazie źródłowej, prezentuje znakomity poziom merytoryczny i, co ważne, jest – jak sam bohater – wielowymiarowa. Z pewnością jest to bardzo ważna pozycja w polskiej biografistyce – pisze Maciej Zakrzewski o książce Barbary Tyszkiewicz „Zawieyski – pisarz w roli polityka”.

Jerzy Zawieyski jako pisarz, dramaturg, poeta jest współcześnie całkowicie nieobecny. Jeden z bardziej popularnych i ważnych katolickich pisarzy okresu Polski ludowej, w III Rzeczypospolitej nie doczekał się żadnego wznowienia swoich dramatów, esejów czy prozy. Nie potrzebują go ani katolicy, ani liberałowie. Czy jest gorszy wyrok dla artysty, szczególnie takiego, który za życia cieszył się wielką estymą? Budzi natomiast zainteresowanie jako postać historyczna. Wydano dwa pokaźne tomy jego dzienników, publikowane są jego korespondencje. Jako pisarz umarł, jako polityk – przedmiot badań historyków – przetrwał. Katastrofa! Każdy artysta pragnie dzięki sztuce wyjść poza historię, a nie stać się jednym z jej pionków. Rzadko wychodzi.

Zaszedł zbyt wysoko, aby w ostatecznym rozrachunku nie zostać przygniecionym przez politykę. Na fali Października zyskał na znaczeniu: jako polityk, jako pisarz i osobistość. Przez ponad dekadę

był członkiem Rady Państwa, formalnie najwyższego urzędu PRL. Nie było może tam wielkiej decyzyjności – ta była przy partii, ale był prestiż, pewne wpływy, kierowca i wczasy. Zajmował pozycję wyjątkową. Z jednej strony był, nie da się ukryć, dygnitarzem, a z drugiej zaś cenionym przez środowiska niezależne pisarzem. Próbował odnaleźć swoje miejsce pomiędzy dwoma wielkimi graczami: pierwszym sekretarzem Gomułką i prymasem Wyszyńskim (obu podziwiał). Grał jak potrafił i na ile tamci go potrzebowali. Kisielewski w *Alfabecie* pisał o nim „twórca «Znaku»” i wspominał: „często miałem z nim zabawne starcia taktyczne. On bardzo nie lubił, jak głosowało się przeciw przy jakiś ustawach nieważnych, bo uważał, że my jesteśmy do spraw katolickich, do tych ogólnych. Więc kiedyś była ustawa o rybołówstwie morskim. Stomma przegląda porządek dnia, mówi: «No, ustawa o rybołówstwie, chyba nikt nie będzie przeciw». Ja mówię: «ją będę głosował przeciw». Zawieyski na to: «Dlaczego?». Odpowiadam: «Dlatego, że tę ustawę przeczytałem»”. Ten czas znaczenia załamał się wraz z marcem 68. Jego sławne przemówienie w obronie studentów i pisarzy z 10 kwietnia i w konsekwencji ustąpienie z Rady Państwa było początkiem końca. Nagonka, udar, potem tajemnicza śmierć, która przez lata sprzyjała budowie mitu „Rejtana 68”. Na koniec, już w III Rzeczypospolitej, ujawniły się akta dawnej bezpieki. Te ukazały inną stronę tego czołowego katolickiego polityka i pisarza – seksualnego predatora, którego publiczny osąd wedle współczesnych standardów byłby niezwykle bezwzględny. Ten splot paradoksów, łatwy do oceny, ale trudny do zrozumienia, wzięła na warsztat Barbara Tyszkiewicz. Niełatwe to zadanie, aby nie popaść z jednej strony w hagiografię, z drugiej strony w brutalny rozrachunek; właściwie odmalować tragizm, wielkość i małość jednego człowieka. *Zawieyski - pisarz w roli polityka* jest taką właśnie próbą rozłożenia akcentów, jest w niej dużo ostrożności, aby omijać skrajności i oddać wieloznaczność bohatera. Autorka nie szuka sensacji, co w jego przypadku, byłoby niezwykle łatwe, i spod zwałów historii i małości stara się odkopać... artystę.

Książka składa się z trzech części, jednak jej materia rozkłada się na dwie: biografię i analizę twórczości w kontekście tejże biografii. Ciekawa jest ewolucja ideowa Zawieyskiego, który od twórcy o proweniencji lewicowej przeszedł do katolicyzmu. Czym był dla Zawieyskiego katolicyzm, to chyba jedno z najtrudniejszych pytań jego drogi życiowej. Nie był rytuałem, kodeksem, ale obszarem wolności. Być może mało kto lepiej jak na tamte czasy zrozumiał, że Kościół jest Kościołem grzeszników, tych, którzy szukają przebaczenia i upadają nie trzy, ale sto trzy razy. O ile erotyczna strona intymności Zawieyskiego została dzięki wścibstwu bezpieki objawiona wszem i wobec, o tyle jej religijny wymiar wciąż pozostaje zakryty. Kto podsłuchuje rozmowy z Bogiem?

Autorka próbuje szukać odbicia wewnętrznego świata Zawieyskiego w jego pisarstwie. Jest to wielka zaleta pracy, że łączy w sobie biografię polityczną, osobistą i literacką. Zawieyski staje przed czytelnikami nie tylko w świetle swoich dzienników, akt bezpieki, ale też własnych dzieł. Ta ostatnia warstwa jest cenna, jednak zawsze zwraca nas do pytania: czy artysta może więcej? Chyba nie ma jednej miary. Artysta, jeśli ma się bronić sztuką, to musi wejść na wyżyny, gdzie jego dzieło odrywa się zarówno od historii, jak i niego samego. Tego Zawieyski nie osiągnął. Będzie przez ludzi sądzony jako człowiek, jako polityk.

Politycznie wielokrotnie grzeszył naiwnością i przeceniał swoją rolę. Za bardzo chciał być „pomiędzy” - sztuka zdecydowanego wyboru, w miłości i w polityce nie przychodziła mu łatwo. Ani nie podpisał tzw. listu 34, ani kontrlistu 600, chciał być lojalny zarówno wobec Kościoła, jak i Państwa. Czasem taka taktyka działa, ale zawsze na krótką metę. Posłaniec odgrywa wielką rolę, kiedy jest chęć porozumienia, gdy jej

nie ma, jest balastem. Barbara Tyszkiewicz świetnie opisuje polityczną stronę bohatera, jego próbę odnalezienia się w systemie i dojrzewanie do punktu kulminacyjnego, czyli przemówienia z 10 kwietnia 1968 r. „W trakcie wystąpienia – pisze autorka – zagłuszałby go [tj. Zawieyskiego] krzyki i śmiechy parlamentarnej większości” (s. 303). Upominał się o prześladowanych, pisarzy, bronił posłów „Znaku”. Wzywał do dialogu, który już nie był możliwy i otwarta szczupnia rozpleniła się w nadwiślańskim kraju. Bardzo spektakularnie kończyła się jego rola jako członka kolektywnej głowy państwa PRL, a zaczynała rola Rejtana, być może najlepsza jaką odegrał.

Miał tego świadomość. W *Dzienniku* pod tą datą napisał: „To był dzień mojej wielkiej historycznej mowy, pełnej godności i odwagi. Broniełem nie tylko Koła «Znak», ale i kolegów pisarzy, zwłaszcza Kisielewskiego”. Rzeczywiście przemówienie było historyczne, nikt inne wcześniej nie odważył się w sejmie PRL otwarcie protestować przeciwko władzy.

Książka Barbary Tyszkiewicz jest kolejnym istotnym głosem w dyskusji o Zawieyskim. Czy będą następne? Trudno orzec. Oparta jest na szerokiej bazie źródłowej, prezentuje znakomity poziom merytoryczny i, co ważne, jest – jak sam bohater – wielowymiarowa. Z pewnością jest to bardzo ważna pozycja w polskiej biografistyce. Jednak jest jeszcze jedna jej cecha, o której należy wspomnieć – jest ona delikatna. Autorka nie pomija niewygodnych faktów, stara się przedstawić skomplikowaną, skłoną do ludzkich przywar osobowość w bledszych barwach. Próbuje tak dopasować odcienie, aby to, co małe i to, co wielkie ujawniło się we właściwych proporcjach. Osiągnięcie idealnego balansu w tym względzie nigdy nie jest możliwe, nie ma wzoru na człowieka, tym bardziej tak skomplikowanego, jakim był bohater książki.

Trudno jednoznacznie orzekać o skali politycznych i artystycznych osiągnięć Zawieyskiego – w swoim czasie były one znaczne. Pomagał wielu, czasem bezinteresownie, a czasem za pomocą stało drugie dno. Takie były czasy, teraz to razi. Zdecydowanie jednak Zawieyski w swoich paradoksach jest ciekawy; pisarz katolicki czy gejowski? Z książki wyłania się obraz człowieka niesamowicie zaplątanego, w siebie, w system, a jednocześnie szukający gdzieś zrozumienia, być może usprawiedliwienia, szukający... Boga? Przywołane przemówienie kwietniowe z 1968 to mniej polityczny manifest, a bardziej osobiste świadectwo. Zawieyski jest intrygujący nie jako narodowy bohater, ale jako człowiek, bohater niespisanej na papierze powieści, która jednak wydarzyła się naprawdę.

Maciej Zakrzewski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
